

ETA

Mieczysław Jastrun przełożył na nowo *Elegie duinejskie* Rilkego. Przekład jest staranny i nieporównanie lepszy niż tłumaczenie przedwojenne, zrobione przez Napierskiego i Hulewicza. Otrzymaliśmy więc spolszczenie *Elegii* wzorowe, dokonane przez gorącego wielbiciela wielkiego literyka niemieckiego.

Cóż to za poemat? Wykład mistycznego „poznania” istoty bytu. Wykład ten obrócił wielu komentarzami. *Elegie* stały się ostatnio ulubionym materiałem, na którym demonstrowały swoje tezy egzystencjalności. Filozofów w rodzaju Heideggera i Marcela, rozmyślających według tekstów poetyckich, nie mieliśmy w Polsce. Przed wojną pisali jednak u nas Gwałbert Pawlikowski i Wincenty Lutosławski komentarze do pism mistycznych Słowackiego. Kto wie, może więc pojawi się nowy egzegeta *Genesis z ducha*? Jeśli bowiem z czym porównać elegie Rilkego, to z *Genesis* Słowackiego. Rilke, jak twierdzi tłumacz, ukazał wizję człowieka-aniola, a jakąż

Rilke

po

polsku

to wizję wcielił w wiersze Słowacki i w kogo chciał zjadaczy chleba przerobić? Dziwię się, że Jastrun nie dostrzegł tego podobieństwa.

Nie można przecież traktować tego ni to hymnu, ni to traktatu inaczej, niż jako mistyczne zbląkanie myśli. Słowacki, pobudzony pewnymi pomysłami ówczesnych przyrodników, rozwinął fantastyczną kosmogonię, Rilke obleka swoje niejasne intuicje symbolisty i impresjonisty w uroczyste formuły pseudosądów. Są one takie, że nie można ich przyjąć **ani dosłownie, ani przerośnie** bez wzruszenia ramion albo — uśmiechu. Pomimo podniosłego tonu podtrzymanego przez mocny rytm wspaniałego wolnego wiersza *Elegii*, nagie twierdzenia Rilkego są tak zawstydzająco naiwne lub śmieszne, jak równie piękna i naiwna *Genesis z ducha* Słowackiego. Rilke śławi na przykład szczęście muchy, wynosząc ją ponad wszystkie stworzenia: *O, Glück der Mücke, die noch immer innen hüpfet, selbst wenn sie Hochzeit hat: denn Schooss ist alles*, co Jastrun tłumaczy: *O, szczęście muchy, co wciąż jeszcze lata we wnętrzu, nawet w czas godów: gdyż wszystkim jest lono*. Nie możemy się nie uśmiechnąć...

Tłumacz zdaje się jednak przypisywać tym twierdzeniom jakiś sens przepastny, nazywa *Elegię* „wstrząsającym wyzwaniem rzuconym ludzkości“. Jakie to wyzwanie — nie wyjaśnia. Przecież nie to, aby ludzie stali się aniołami i obrócili świat w niewidzialność...

Albo *Elegię* przyjmujemy za rodzaj pokrewny poematowi *Genesis z ducha* Słowackiego i podobnie jak tę modlitwę będziemy je traktowali jedynie jako okaz artyzmu językowego, zamknąwszy krytyczną władzę myśli na twierdzenia o wartości poznawczej równej tej o błogosławionej musze; albo narazimy się na duchowe pokrewieństwo z mistykami, jeśli twierdzenia o aniele, o życiu w śmierci czy na odwrót, o mieście pozagrobowym itp. weźmiemy za wykładnię mądrości.

Wydawnictwo Literackie wydrukowało książkę bardzo pięknie. Niestety ozdobił ją rysunkami Józef Wilkoń. Byłyby one niezłe na pudełku z pudrem, gdyby nie to, że niektóre z nich mają wdzięczny ornament z trupich czaszeczek...

JULIAN PRZYBOS

Rainer Maria Rilke: „Elegie diuńskie“. Tłumaczył Mieczysław Jastrun. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962.